

V. Na czele odrodzonego uniwersytetu

Niewiele wiadomo o działalności Józefa Brudzińskiego na początku wojny światowej. Można sądzić, że jej wybuch przyjął z nadzieją, iż konflikt pomiędzy zaborcami przyniesie niepodległość Polski. Włączył się od razu w działalność – powstałego wówczas w Warszawie za zgodą władz rosyjskich – Centralnego Komitetu Obywatelskiego, powołanego przez członków polskich organizacji społecznych i gospodarczych, by podczas wojny prowadzić prace na rzecz polskiego społeczeństwa; Komitet stanowił zarazem reprezentację owego społeczeństwa wobec władz rosyjskich. Brudziński wszedł w skład zarządu sekcji V (zdrowia publicznego), którą kierował Bronisław Załęski, członek zarządu Towarzystwa Przemysłowców Królestwa Polskiego i dyrektor fabryki Lilpop, Rau i Loewenstein¹. Powołanie tej sekcji Załęski uznał za niezbędne: „w obecnej mianowicie chwili, gdy skutkiem wojny i spustoszeń przez nią wyrządzonych oraz nędzy szerzącej się w ubogich warstwach ludności spodziewać się musimy klęsk epidemicznych, które o ile nie będą przedsięwzięte środki zapobiegawcze, mogą w różnych miejscowościach kraju przybrać rozmiary, przewyższające ogromem nieszczęść samą wojnę nawet. Sekcja zdrowia publicznego, posiadając w łonie swem siły fachowe oraz pewne środki materialne, może w tych ciężkich chwilach przy-

¹ „Okólnik” (Centralny Komitet Obywatelski) 1914, nr 1, s. 2. Początkowo sekcja nosiła nazwę lekarskiej i kierował nią M. Pfeiffer.

czynić się w swoim zakresie i do pewnego stopnia do odwrócenia lub ograniczenia klęsk spodziewanych [...]”². Stan zdrowotny społeczeństwa Królestwa, po trzech miesiącach działań wojennych na jego terenie, oceniano następująco: „Warunki obecne życia ludności Królestwa Polskiego przedstawiają wielkie niebezpieczeństwo pod względem zdrowotnym. Złe odżywianie się, nadmierne skupianie się ludności [...], wreszcie brak lekarzy – wszystko umożliwia epidemie. Do tego dodać jeszcze trzeba świeże mogiły, najczęściej niezbyt głębokie, np. w guberni lubelskiej i suwalskiej wykopane w pobliżu mieszkań i źródeł wody do picia”³. O działalności Brudzińskiego w Centralnym Komitecie Obywatelskim niewiele wiadomo, choć można sądzić, że odgrywał istotną rolę jako fachowiec w kwestiach dotyczących zapobiegania epidemiom, z doświadczeniem na swoim poligonie, jakim była Łódź na początku XX w.

Oprócz aktywności w sekcji zdrowia publicznego i kierowania Szpitalem im. Karola i Marii zaangażował się również Brudziński w prace na rzecz polonizacji Uniwersytetu Warszawskiego. O tym jego ówczesnym zajęciu również niewiele wiemy. Marcei Handelsman napisał lakonicznie, że Brudziński „Od początku wojny interesował się sprawą unarodowienia Uniwersytetu Warszawskiego, zajmując się szczególnie organizacją przyszłego wydziału lekarskiego”⁴. Działania w tym kierunku zostały podjęte przede wszystkim przez członków Towarzystwa Kursów Naukowych, organizacji powstałej w 1905 r. na bazie działającego od 1885 r. w konspiracji tzw. Uniwersytetu Latającego. Jak pisała w 1915 r. „Gazeta Lekarska”: „Kiedy [...] Towarzystwo Kursów Naukowych zapoczątkowało opracowanie organizacji szkolnictwa wyższego, jako podwaliny do mającej powstać... w niewiadomej przyszłości polskiej wszechnicy w Warszawie,

² *Okólnik Sekcji zdrowia publicznego*, tamże, s. 11.

³ *Stan Królestwa Polskiego w d. 1 grudnia 1914 r. (Sprawozdanie złożone rządowi przez Centralny Komitet Obywatelski)*, tamże, s. 19.

⁴ M. Handelsman, *Materiały z papierów Rektora Brudzińskiego*, „Przegląd Historyczny” 1928, t. 27, s. 185–186.

dla wielu wydał się ten projekt mrzonką [...]. Zabrano się jednak rażno do pracy. Zrozumiano, iż chodzi tu przede wszystkim o zaznaczenie, iż społeczeństwo nasze nie wyrzekło się nigdy idei zdobycia w swojej stolicy – własnej wszechnicy, że jest do tego odpowiednio przygotowane”⁵. Powołana na początku 1915 r. przez Towarzystwo Kursów Naukowych Komisja Szkół Wyższych pod przewodnictwem Walentego Miklaszewskiego, profesora Szkoły Głównej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, została podzielona na dwie sekcje: uniwersytecką (kierowaną przez prof. Adama A. Kryńskiego) i lekarską (kierowaną przez dr. Alfreda Sokołowskiego), których zadaniem było przygotowanie projektów polskiego uniwersytetu w Warszawie. W komisji tej działał także Brudziński, choć o jego zaangażowaniu w prace możemy sądzić tylko na podstawie gruntownej analizy (jego autorstwa) kwestii organizacji polskiego uniwersytetu, opublikowanej w maju 1915 r.⁶ Wynika z niej, że lata 1914–1915 były dla Brudzińskiego czasem głębokiego namysłu nad organizacją przyszłych polskich uniwersytetów w ogóle, a nie tylko najbliższego mu dotąd wyższego szkolnictwa medycznego.

Okazała broszura z wizją nowej uczelni i jej wydziału lekarskiego, wydana nakładem „Gazety Lekarskiej” (której Brudziński był współwłaścicielem), nosiła tytuł: *W sprawie organizacji ogólnej Uniwersytetu a Wydziału Lekarskiego w szczególności*⁷. Była ona autorskim podsumowaniem studiów Brudzińskiego, a być może również jego współpracowników, nad wizją przyszłego polskiego uniwersytetu, ze szczególnym naciskiem (dwie trzecie objętości) na organizację kształcenia lekarzy. Charakterystyczne dla tego opracowania są szerokie odwołanie się do tradycji uniwersyteckiej Królestwa Polskiego – pierwszego Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej oraz

⁵ *W sprawie Uniwersytetu*, Warszawa 1915, s. 1 (odbitka z „Gazety Lekarskiej” 1915, nr 46).

⁶ Udział Brudzińskiego w tych pracach jednoznacznie zasugerowano także w przywołanym wyżej artykule w „Gazecie Lekarskiej”.

⁷ J. Brudziński, *W sprawie organizacji ogólnej Uniwersytetu, a Wydziału Lekarskiego w szczególności*, Warszawa 1915. Na broszurze tej widnieje zgoda carskiej cenzury z maja 1915 r.

wyraźnie sformułowana nadzieja, że „dziś znowu sprawa szkół wyższych polskich wysuwa się na plan pierwszy wraz z widokami odrodzenia politycznego. Staniemy być może niezadługo wobec konieczności organizowania szkół wyższych”⁸. Podkreślając brak określonych granic przyszłego państwa polskiego (a także z powodów oczywistych nic nie mówiąc o jego charakterze), nie uwzględnił Brudziński innych poza zaborem rosyjskim części Polski, co wynikało niewątpliwie także z powodów cenzuralnych. Zakładał, że terytorium etnicznej Polski oraz „normalny rozwój społeczeństwa” wymaga istnienia kilku uniwersytetów, z których dwa powinny powstać w miastach prowincjonalnych – nie określił jednak w jakich. Zwracał uwagę na konieczność funkcjonowania uniwersytetów samodzielnych, nieprzytłumionych przez większe ośrodki i oddziałujących na swoje bezpośrednie otoczenie, a także posiadających oparcie społeczne⁹. Zaznaczał ponadto poważne problemy w zebraniu odpowiedniej kadry naukowej, krytycznie oceniając stan obecny: „Społeczeństwo nasze robiło nieraz ponad siły tak samo w innych dziedzinach jak i w dziedzinie nauki; położyli duże zasługi naukowe nieraz ludzie oddani ciężkim obowiązkom zawodowym, [...] świadczy to chlubnie o porywie naszym do pracy naukowej i każe się spodziewać, że z chwilą zmiany warunków na lepsze, wielu stanie przy warsztatach pracy naukowej. Ale zajmowanie się dorywczo pracą naukową z konieczności wytworzyć musiało u nas dyletantów naukowych, cenionych ponad miarę [...] poniekąd przez zatracenie poczucia, dla braku sposobności wykazania się na katedrach uniwersyteckich, wysokości skali wymagań, jakie się stawia ludziom naukowo pracującym zawodowo, wyszkolonym, poświęcającym cały swój czas pracy naukowej”¹⁰. Krytycznie potraktował w tym kontekście „zarozumiałość dzielnicową” Królestwa w stosunku do osiągnięć Galicji na polu szkolnictwa wyższego. Podnosząc dokonania

⁸ Tamże, s. 1–2.

⁹ Tamże, s. 2.

¹⁰ Tamże, s. 3.

naukowe Królestwa, delikatnie, ale wyraźnie dawał do zrozumienia, że nowe uczelnie, aby osiągnąć dobry poziom, muszą być oparte na kadrze ze wszystkich stron świata, gdzie znaleźli się uczeni Polacy. Zakładał także konieczność swobodnego przepływu kadry naukowej pomiędzy poszczególnymi uniwersytetami i niedopuszczenia do ich zamykania się na uczonych z zewnątrz, a także obowiązek „współzawodnictwa międzywszechnicowego” i wewnątrz uczelni¹¹. Niektóre spostrzeżenia Brudzińskiego są wciąż aktualne: „Często się zdarza, że pracują ludzie intensywnie na stanowiskach asystentów, docentów, z chwilą objęcia katedry praca naukowa maleje coraz bardziej, katedra traktowana jest jako wynagrodzenie zasług, zamiast jako danie możliwości położenia większych zasług w przyszłości”¹². Zaznaczał on przy tym, że na Zachodzie ludzie czterdziesto- i pięćdziesięcioletni są najbardziej wydajni naukowo, gdy w Polsce uczeni w tym wieku przestają twórczo pracować: „Ponieważ granica wieku dla profesora wynosi w różnych krajach 60 - 70 lat (zdaniem naszym nie powinna przekraczać 65), lata całe trawia profesorzy na przeżuwanie dawnych wkładów naukowych – cierpi na tym zarówno nauczanie, jak i praca naukowa [...]”¹³. Za środek przeciwdziałający skostnieniu badaczy uznał powoływanie katedr o tej samej specjalności, udzielanie ich kierownikom praw egzaminowania, a słuchaczom – prawa wyboru katedry. Zakładał także wprowadzenie zreformowanego systemu docentury zamiast dotychczas istniejącego. W nowym systemie rola tego rodzaju pracowników nauki, w miejsce niepłatnego pracownika katedry, miała zostać w praktyce przekształcona w formę pomostu do profesury, z przyznaniem niewielkiego wynagrodzenia za pracę¹⁴: „Wieczyste docentury albo dekorowanie docentów tytułami profesorów jedynie za liczbę lat, to są wszystko smutne skutki nieopatrzego wybierania sił młodych

¹¹ Tamże, s. 4.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 5.

¹⁴ Tamże.

uniwersyteckich. Instytucja docentów powinna być sokiem odżywczym dla instytucji profesury¹⁵.

Jeśli chodzi o zatrudnianie profesorów na uniwersytecie, postulował Brudziński branie pod uwagę także ich zdolności i doświadczenia pedagogicznego: „Uniwersytet nie może zapominać o tem, że jest nie wyłącznie instytucją dla pracy twórczej naukowej, ale i instytucją, kształcąca młode pokolenie [...]. – Uczni nie obdarzeni darem wymowy, nawet przy najskromniejszych wymaganiach, lepiej spełniać będą swe zadanie w pracowniach naukowych bez charakteru pedagogicznego, bez przymusu wykładowego i społeczeństwo powinno podtrzymywać istniejące już obecnie pracownie naukowe pozauniwersyteckie i tworzenie nowych¹⁶. Interesujące, że starał się jednocześnie nie dopuścić do sytuacji, w której rzeczywisty talent naukowy miałby się z braku zdolności pedagogicznych zmarnować. W takim przypadku domagał się wykorzystania systemu docentury, gdyż uznał, że kontakt z takimi uczonymi będzie wtedy mogła nawiązać młodzież „głębiej myśląca”, czyli zdolniejsza i szukająca konkretnej wiedzy: „w świątyni swojej wyda się jej ów, nieraz wydrwiwany w audytorium przez lekkomyślną młodzież, uczony mocarzem ducha i porwie do badań naukowych¹⁷. Proponował dalej dokumentowanie zdolności dydaktycznych przyszłych profesorów przed ich nominacją, także przez oświadczenie specjalistów w zakresie humanistyki, zwłaszcza literatury. Na marginesie mogę tylko dodać, że proponowane przez niego rozwiązania zostały w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego wprowadzone dopiero niedawno i na większości uczelni polskich nie są stosowane, ze szkodą dla jakości dydaktyki. Poza tym Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym z 2014 r. zniosła wymóg wykładu habilitacyjnego. Wagę jakości wykładania podkreślał Brudziński bardzo

¹⁵ Tamże, s. 8.

¹⁶ Tamże, s. 5.

¹⁷ Tamże.

mocno, zaznaczając, że po nominacji na katedrę nie będzie szansy na zmianę podjętej decyzji.

Uważał on, że w ocenie dorobku naukowego kandydata na katedrę należy zwracać uwagę nie na ilość, ale na jakość jego dorobku naukowego – rzecz niby i dziś oczywistą, ale nieczęsto stosowaną w praktyce. Podkreślał znaczenie umiejętności kierowania pracą naukową innych, a także konieczność przygotowywania podręczników przez profesorów, argumentując to tak: „Rzeczą jest zgoła obrażającą naszą godność narodową, gdy studenci polscy jak to niestety miało miejsce w naszych uniwersytetach w Galicyi, posługiwać się muszą podręcznikami obcymi, nieraz w języku państwa, którego srogim prześladowaniom sami osobiście podlegali”¹⁸.

Sporo uwagi poświęcił kwestiom finansowania nauki. I te jego słowa można by zadedykować dzisiejszym polskim politykom: „Sprawą niezmiernie ważną w organizowaniu uniwersytetu i w ogóle szkół wyższych jest odpowiednie uposażenie profesorów i w ogóle ciała wykładowącego. O ile uniwersytet pod względem pedagogicznym, jak i naukowym ma przynosić korzyść społeczeństwu, od ciała wykładowczego wymagać należy poświęcenia całego swego czasu uniwersytetowi i pracy naukowej. Wykonalne jest to o tyle tylko, o ile stanowisko profesora zapewnia mu byt materialny odpowiedni i usuwa z jego pola widzenia zabiegi o kawałek chleba”¹⁹. Podkreślał, że kwestię tę zrozumiano w innych krajach, a nawet w Rosji. Odnosząc się do kosztów utrzymania uniwersytetów, przedstawił budżety dziesięciu uczelni pruskich i zauważył, że udział płac wynosił tam więcej niż jedną trzecią budżetu, podczas gdy w Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim były to dwie trzecie, ale kosztem „uposażenia instytutów i zbiorów”. Ze swojej strony proponował, by płace stanowiły blisko połowę budżetu uczelni.

¹⁸ Tamże, s. 9.

¹⁹ Tamże, s. 10.

Dużo uwagi poświęcił wychowawczej roli uczelni. Wyraźnie akcentował wpływ atmosfery panującej na uniwersytecie na efekty jego pracy i wychowywanie wybitnych ludzi: „Dość przypomnieć długi szereg działaczy i ludzi nauki ze Szkoły Głównej [...], dość przypomnieć dobroczynny wpływ w tym kierunku Uniwersytetu dawnego Dorpackiego, a z drugiej strony przejrzyć jałowe listy b. wychowañców rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego”²⁰. Konstatując negatywne oddziaływanie dużych miast na młodzież, proponował usytuowanie „przynajmniej dwóch” nowych uniwersytetów w mniejszych miastach. Tu widać wyraźnie, że Brudziński wysoko cenił Uniwersytet w Dorpacie.

Dużą wagę przywiązywał do stworzenia dobrej atmosfery na uczelni: „Na atmosferę danego uniwersytetu składa się duch panujący wśród świata profesorskiego – dążenie do wiedzy, opromienienie profesorów sławą naukową, solidarność wewnątrz ciała profesorskiego, racjonalne, oparte jedynie na zasługach naukowych, zdolnościach pedagogicznych i zaletach charakteru obsadzenie katedr, a brak systemu protekcyjnego. Młodzież nadzwyczaj żywo odczuwa te czynniki i albo unika uniwersytetów bez takiej atmosfery, tak czyni młodzież lepsza, albo, zapisując się z konieczności, ulega wpływom nieodpowiedniej atmosfery. Gdy młodzież ceni i kocha swych przewodników, wpływom ich zarówno w sprawach naukowych jak i ogólnych chętnie się poddaje”²¹. Dużą rolę w realizacji tych zadań kadry naukowej widział Brudziński w rozplanowaniu i działalności społecznego zaplecza uniwersytetu, do czego zaliczał powołanie towarzystwa przyjaciół uniwersytetu, które miało zajmować się również organizowaniem opieki nad studentami, prowadzić domy akademickie, tanie kuchnie itp.

Przewidywał także swobodę życia studenckiego na uczelni, w tym pracę stowarzyszeń studenckich (za zgodą rektora). Pewne wątpli-

²⁰ Tamże, s. 11.

²¹ Tamże, s. 12.

wości wyraził – o czym wspomniano wyżej – w sprawie korporacji studenckich. Entuzjastycznie mówił natomiast o konieczności istnienia i otoczenia opieką klubów sportowych, chórów akademickich, opowiadając się zarazem za zakazem gry w karty: „W stowarzyszeniach młodzieży, przez jej wewnętrzny nakaz, nie powinna być tolerowana gra w karty i to powinno być punktem do niezatwierdzenia lub rozwiązania towarzystwa przez władze uniwersyteckie, nic bowiem tak nie wyjaławia umysłów młodzieży i nie zabija czasu, jak namiętnie i zbiorowo uprawiana gra w karty”²².

Proponował przeciwdziałanie złym skłonnościom studentów: „przez urządzenie dla ogółu młodzieży uniwersyteckiej wykładów w Auli uniwersyteckiej o szkodliwościach dla zdrowia alkoholu, tytoniu, o normalnym życiu płciowym i niebezpieczeństwach czyhających na młodzież nierozważną pod postacią chorób płciowych”²³. Ale widział też potrzebę przekazywania treści ideowych w ramach wykładów: „takie tematy jak o ideałach życiowych, o obowiązkach i prawach obywatela względem społeczeństwa i państwa, ze szczególnym omówieniem warunków wypełniania różnych zawodów, jakim się młodzież poświęca”²⁴. Zauważył również konieczność zapewnienia opieki materialnej dla młodzieży za pomocą nie tylko stypendiów, lecz także urządzonego przez uczelnię pośrednictwa pracy. Widział potrzebę zorganizowania opieki zdrowotnej dla studentów, zasadniczy nacisk kładącej na leczenie gruźlicy i chorób wenerycznych, a także na kontrolę stanu zdrowia studiujących²⁵.

Opowiadał się Brudziński wyraźnie za unowocześnieniem systemu nadawania stopni naukowych – rezygnacją z nadawania tytułu doktora filozofii na rzecz doktoratów z poszczególnych dziedzin – a także za utrzymaniem dominującego w Europie zwyczaju nadawania doktoratu w zakresie medycyny po obronie rozprawy doktorskiej.

²² Tamże, s. 14.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 15–17.

Argumentował to następująco: „pomimo, że wartość ich [rozpraw doktorskich] naukowa nie zawsze bywa wysoka, miałyoby dla naszego piśmiennictwa, dla ruchu naukowego w instytutach i klinikach większe znaczenie niż w piśmiennictwach bogatszych jak francuskie i niemieckie, gdzie też wartość swoją rozprawy te (tezy) mają”²⁶.

W kwestii studiów kobiet Brudziński stwierdził, że sprawa ta na gruncie polskim została już w zasadzie rozstrzygnięta: „w sensie pomyślnym dla kobiet i społeczeństwo do tej myśli już się przyzwyczało”²⁷. Zdecydowanie również opowiedział się za studiami lekarskimi kobiet, uznając, że wszelkie problemy wynikające ze wspólnych dla obu płci studiów medycyny można rozwiązać przez życzliwy stosunek profesury i podwyższenie moralnego poziomu studiujących.

Podsumowując swoje rozważania na temat organizacji przyszłych polskich uniwersytetów, Brudziński stwierdzał mocno: „Społeczeństwo polskie powinno sobie uświadomić, że przez zorganizowanie odpowiednie szkolnictwa wyższego najprędzej i najskuteczniej zaświadczyć będziemy mogli, iż potrafimy na równi z innymi narodami posuwać naprzód naukę i kulturę z chwilą, gdy odzyskamy swobodę działania na tem polu. Aby osiągnąć ten cel, trzeba przedewszystkiem w organizowaniu szkolnictwa wyższego wystrzegać się niewolniczego, wyłącznego naśladowania obcych wzorów, nawiązać nicy z tradycją naukowo-pedagogiczną polską we wszystkich dziedzinach, tak aby wszechnice i w ogóle wyższe szkoły nasze nie tylko z języka wykładowego, ale i z charakteru swej działalności, z opracowywanych tematów naukowych świadczyły o tym, że są polskie z ducha i do skarbcza wiedzy wkładały to, czego wszechnice obce włożyć nie mogą. Mamy swoją szczytną tradycję i w prawoznawstwie, i w przyrodoznawstwie, i w medycynie, i w innych dziedzinach, ale zapatrzeni przeważnie we wzory obce, za mało znaleźmy i uwzględnialiśmy naszych badaczy”²⁸.

²⁶ Tamże, s. 18–19.

²⁷ Tamże, s. 19.

²⁸ Tamże, s. 20.